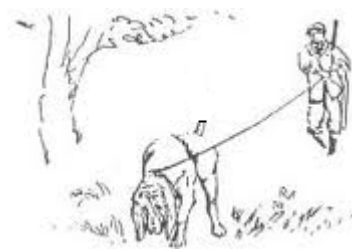


Między indywidualnym, a zbiorowym.....

Monotonny szum silnika mojego „golfa” i długie kilometry, przyklejone do umorusanych butów, powodowały, że powieka górna z dolną chciałyby się wreszcie spotkać i do siebie przytulić.



Nocne wojaże, tak uwielbiane przeze mnie skończyły się nawet fartownie, bo wreszcie pod bagnem spotkałem prawdziwego dzika, a nie „watahy” kretowisk i drobnych krzaczków, które ożywały w mojej wyobraźni, sprawiając nawet wrażenie, że buchtują, albo baraszkują.

I byłyby fanfary, do św. Huberta, gdyby nie to, że po strzale dzik zaległ na skraju gęstego bagna, znacząc swoje miejsce głośnym sapaniem. Zmęczony fizycznie i nie pewien swojego refleksu, bałem się zapuszczać w tą gęstwinę, wiedząc, że po strzale do pojedynka, byłoby to aktem desperacji, szczególnie, że on jeszcze żył.

Jedyna decyzja, to wrócić do Węgorzewa i tam poszukać ratunku. Pokonując kolejne odcinki trasy przypominałem sobie różne opowieści o pracy psów, które dochodziły rannego zwierza, nawet po upływie doby. Jak na złość przed oczami stawały mi nieprzebrane opowiadania, artykuły, relacje i felietony, z psami w roli głównej, a ja oddałbym je wszystkie za choćby jednego pieska, który doszedłby mojego dzika. Przepraszałem w duchu literaturowych właścicieli psów, za krzywdzące posądzanie ich o przesadne zachwalanie walorów, swoich pupilków, a św. Huberta upraszałem o wskazanie wyjścia z mojej patowej sytuacji.

I oto eureka!! Przecież Darek oferował w każdej chwili pomoc swoich dzikarzy - suczkę wachtla i pieska jagdteriera. Niesamowitą parkę, choć różnych ras, to pracujących razem wzorowo. Suczkę „Berę”, terierka „Maksa”, miałem okazję widzieć w akcji na „zbiorówce”, w kole Darka, więc pokładałem w ich pomocy wiele nadziei na odzyskanie dzika.

Był tylko jeden problem ,a mianowicie 4.00, z piątku na sobotę. Trochę głupio, ale wziąłem telefon i zredagowałem sms-a. Zbierając z samochodu myśliwskie akcesoria, nie odrywałem wzroku od ekranu

komórki, w nadziei, że przyjdzie odpowiedź. Przyszła, ale podcięła mi całkowicie skrzydła; „nie mogę, bo rano prowadzę polowanie zbiorowe – usłyszałem w słucjawce. Dosłownie „lewy sierpowy i nokaut”!

Po schodach wlokłem się, jak po 13 rundach na ringu i „moralna tarcza” pętała się pod nogami.

W progu mieszkania zastopował mnie kolejny sms Darka; „*ja nie mogę, ale psy możesz brać, tylko dostarcz mi je później na zbiórkę*”! „**Masz prawdziwych Kolegów, to szanuj Ich bardziej niż siebie samego!!!**” – przemknęło mi od razu przez myśl.

Moje powieki znowu wzięły ze sobą rozwód, zmęczenie przysło i wróciło nowe, jakże pozytywne myślenie. Zbiegłem po schodach, ba sfrunąłem i za chwilę byłem pod bramą posesji Darka, gdzie już czekał mój Wybawca z radośnie kręcącymi się pieskami. Jakby mało było we mnie adrenaliny, Darek, na powitanie, zaaplikował kolejną porcję; „jadę z tobą, najwyżej podrzucisz mnie potem na zbiórkę”!

Teraz już wydarzenia potoczyły się błyskawicznie. Nie zdążyłem jeszcze opowiedzieć tego, co wydarzyło się przed godziną, a już byliśmy na miejscu. Psy momentalnie złapały wiatr i tylko dla siebie znanym tropem uchodzącego dzika, kluczyły po łące, aby po kilku sekundach szczekiem ogłosić sukces swojej pracy. Darek, znający swoje psy stwierdził, że dzik żyje i należało ostrożnie zadziałać, żeby nie uszedł w głąb trzęsawiska.

Echo poniosło huk wystrzału w „spętane” mgłą łowisko, psy nad zdobyczą rozpoczęły utarczki o prymat, Darek ze „złomem” w ręku pospieszył z gratulacjami, a ja w duchu dziękowałem św. Hubertowi za takiego Kolegę, który bez względu na okoliczności, nie spekulując, czy się opłaca, podał pomocną dłoń, a raczej w tym wypadku podał parę wspaniałych psów na „tacy”, no może na otoku.

I nie miejsce tu na lukrowane podziękowania, bo nie wyrażę tego literacko, co czuję w duszy, dlatego zamiast kwiecistego zakończenia, czy wyperfumowanej puenty, powiem zwykle, a dla nas myśliwych tak znaczące!! Darek - „Darz Bór”.

